

Sanok >>BWA



Iwona Demko, Z cyklu „Przytulanki”, fot. BWA Galeria Sanocka

Dotknij mnie

Agata Sulikowska-Dejena

Czy rzeczywiście po malarstwie przyszedł czas na rzeźbę, a prognozy po ubiegłorocznym Art Forum w Berlinie się sprawdzą? Czy jej dominująca pozycja nie była jednorazowym epizodem, a zainteresowanie nią na wystawach, targach i wśród kolekcjonerów rzeczywiście będzie rosło? Tego typu rozważania zawsze prowadzą mnie do refleksji nad rzeźbą polską i wtedy mam ochotę zapytać: kiedy rzeźba w Polsce zacznie podejmować ważne kwestie społeczne, a nie męczyć odwieczne „egzystencjalizm” kondycji człowieka? Kiedy znikną z prestiżowych wystaw konwencjonalne brązy i skończy się myślenie kategoriami pomnika na postumencie? Nie mam wątpliwości, że to kobietom zawdzięczamy sławę polskiej współczesnej rzeźby i tylko szkoda, że tak rzadko poszukiwania Aliny Szapocznikow, Marii Pinińskiej-Bereś i Magdaleny Abakanowicz są kontynuowane przez przedstawicielki młodego pokolenia.

Z obserwacji kolejnych projektów Iwony Demko wynika, że można połączyć tradycyjne myślenie o warsztacie z problematyką jak najbardziej aktualną. Artystka, poczawszy od pracy dyplomowej, postanowiła robić rzeźby, które oddawałyby istotę koloru różowego. Tak, więc wartość malarską uczyniła ona punktem wyjścia w opracowaniu formy. W „Przytulankach” naturalistycznie cielista, słudźkowa barwa nabiera kształtu miękkiej, obłej, organicznej materii. Iwona Demko koncentruje się na intymnych sferach kobiecego ciała i wykadrowuje ich poszczególne fragmenty. Pośladkom i detalom waginalnym nadaje monstrialną skalę, wcześniej poddaje je abstrakcyjnym uproszczeniom. Tytuły zapraszają do intymnych zbliżeń: „Dotknij mnie”, „Przytul...”, „Kołyś...”, „Obejmij...”, ukierunkowują naszą percepcję na doznania

dotykowe i „poczucie” rzeźby. Artystka twierdzi, że nie ogląd wizualny, ale przede wszystkim haptyczny, likwidujący dystans między widzem a obiektem, jest właściwy dla jej prac. Dla mężczyzn to niebezpieczne pułapki, w które wpadają, podążając za instrukcjami autorki.

„Przytulanki” kuszą swą delikatnością, cukierkową przytulnością, pozwalają na sobie usiąść i dają się zdominować, ale w chwili interakcji zmieniają skalę męskiej podmiotowości. W świecie półtorametrowych łechtaczek „zminiaturyzowanym” mężczyznom trudno zachować patriarchalne i fallocentryczne stanowisko. Artystka w tym jednym momencie przewartościowuje stereotypowy obraz kobiecej seksualności, a także tradycyjne zasady jej percepcji.

W pokoju „Jasia i Małgosi” (pytanie, po co artystka powielił schemat tytułu z dominującym Jasiem, dlaczego nie „Małgosia i Jaś?”), w pierwszym odruchu czujemy się jak wśród sex-shopowych akcesoriów. Małgorzata – gigantyczna lalka-fantom – mruga czerwonymi żarówkami w sutkach, a na jej łonie spoczywa małeńki Jaś. W tym kontekście aura światła może kojarzyć się jednoznacznie, ale może to być również ostrzeżenie. Tuz pod stopami „królowej-matki” i doczepionego „trutnia” uwijają się jak w ulu małe pracowite laleczki-Małgosie, przysposabiające Janów – istoty leniwe i nieprzydatne – do banalnych czynności domowych. Zestaw absurdalnych ćwiczeń nią napawa nadzieją na resocjalizację do życia w związku. Tu propozycje postaci wyraźnie wskazują na chęć ustanowienia nowego – matriarchalnego porządku, tak doskonale funkcjonującego w świecie przyrody.

Film „Jaś i Małgosia – bajka wzięta z życia” powstał wtórnie wobec projektu, by wyjaśnić i uzasadnić aktywność poszczególnych grup. Jest

to prozaiczne love story, toczące się w kiczowatej scenarii, jak z telenoweli. Choć treść jest dowcipna i pełna zabawnych metafor oraz zwrotów akcji, wydaje mi się raczej niekoniecznym elementem całej realizacji. Projekt miałby więcej subtelnych niedopowiedzeń, a tak jest zbyt dosłowny i prosto dydaktyczny.

„Uwikłani” to kontrpropozycja dla „rzeźbiarskich egzystencjalizmów”. Są to welurowe kule, złożone z przepiękanych szmacianych postaci kobiet i mężczyzn. „Powiązane są zależnościami, które nie są wygodne, są męczące i z których, wydaje się nie ma wyjścia. Rozplątanie tego <guza> wydaje się niemożliwe...” – opowiada artystka. Dowolnie wikłanie postaci artystka pozostawia widzom.

W realizacjach Iwony Demko kobieca jest tematyka, ale również technologia. Wszystkie obiekty powlekane są różowym polarem, artystka sygnowuje je, wszywając metki, na których obok nazwiska i tytułu umieszcza przepis prania. Przed każdą wystawą wymagają czyszczenia i szczotkowania. Choć gąbka umożliwia zrobienie dużych form bez użycia męskiej tężyzny, użycie męskich narzędzi, np. szlifierki kątovej zaopatrzonej w tarczę łańcuchową, jest konieczne. „Kształt trzeba było wyprowadzać bardzo delikatnie, gdyż łatwo było go zniszczyć, przez zbyt mocne przyłożenie szlifierki do gąbki. Była to, więc praca typowo kobieca” – twierdzi artystka.

Iwona Demko, „Róż”, BWA Galeria Sanocka,

Sanok, 9.03 – 6.04.2007